



WIDNOKRAĆ

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”
Nr 22 (400)
31 maja 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Krystyna Swierczewska

Słuchałam pewnego przedwyborczego zgromadzenia. Byli ludzie z jednej dzielnicy, dużo ludzi nawet; byli kandydaci na radnych tej dzielnicy, było dwoje kandydatów na postów, i jeden z nich trafnie rzecz określił, że wglądaliśmy razem, w liczbie kilkudziesięciu, może setki i kilkudziesięciu — bo nikt nie liczył zgromadzonych, w strukturę spraw ludzkich. Zdaje mi się, że zebrania przedwyborcze, to przede wszy-

dów (tu następowało ich wyliczenie i od razu, a contrario, gospodarskie spojrzenie na stan rzeczy bieżący oraz przyszły). Ktoś krytycznie zatroszczył się o Rynek rzeszowski, proponując zrównanie go z ziemią; ktoś krzyknął, że piwnice zalane wodą, że powietrze zatrute zgnilizną, że ciepło winno być z kaloryferów, że do kina za daleko, że rozrywki nie ma, że dzieci niezadowolone. A same dzieci, wpłynęły w ilości 4 sztuki —

ów ton, który nie pasuje do przedwyborczych postulatów i który z postulowaniem nie ma wiele wspólnego? Dlaczego oni nie zgłaszają po prostu swoich spostrzeżeń, ulepszeń, postulatów, na które czekają ich posłowie i które ci posłowie mogliby ponieść w Polskę, jeśli całej Polski dotyczy — a radni mogliby ponieść w miasto, czyli obrady nad stanem miasta, które znowu w następnym czterolecu przedsięwzięć? Skąd ten ton nlewiary w siebie, że — jeśli ja żądam, to nie z tego nie będzie, a jeśli zażąda poseł — to

o ojczyzny właśnie w ten sposób kilkadziesiąt tysięcy ludzi. I to nie znaczy bynajmniej, że za tym uproszczeniem kryje się abnegacja spraw ogólnonarodowych, że zaclera ono tę najważniejszą postawę obywatelską, iż amor patriae nostra lex — czyli miłość ojczyzny naszym prawem, kiedy już to podwórko zamienia się w 312 tysięcy kilometrów obszaru Polski Ludowej i 33 miliony Polaków, budujących naszą rzeczywistość. Bowiem to uproszczenie — to właśnie troška obywatelska, aby zaczynać zmiany od najbliższej leżącego

sojalizmnie nie bezbłędnie musi funkcjonować suszarnia. Bo ludzie po prostu mylą socjalizm ze sprawnością techniczną i nieomyślnością planowania. Taki jeden pan, o którym mi nie wiadomo, powiada, że „Pizlaków” czyli wieżowiec z 30 cm odchyleniem od pionu kompromituje władze miejskie, nazywa go ten pan pomnikiem 25-lecia, wzniesionym przy ul. Słowackiego; na szczęście „Pizlaków” się nie wali, kto wie, czy ten pan za lat parę nie pomarzy o mieszkaniu na szóstym piętrze „Pizlakowa”, kiedy „Pizlaków”

Zaczyna się od podwórka

głaskim formowanie się tej struktury w sposób żywiołowy, poddyktowany przez dzień bieżący, daleki wyrachowaniu i pesymizmem wyrafinowanym. Wszyscy mniej więcej rzecz do załatwienia formułowali tak:
— Ja bym prosił, żeby administracja wreszcie wejrzała do naszego bloku I.
— Ja bym prosił, żeby radny N. (pozwolicie, że nie wymienie nazwiska, bo to dopiero kandydat na radnego przecie) dopilnował sprawy nie oświetlonych ulic...
— Ja bym prosił, żeby żłobek...
— Ja bym prosił, żeby szuter i cegły uprzatnąć, co by nota bene mógł zrobić, tak na oko, jeden robotnik z łopata! — Ja bym prosił, żeby świetlice...
— Ja — żeby suszarnię bieliną, bo żona się męczy...
— Ja — żeby pieczywo...
— Żeby nowalio...
— Żeby szkołę, która się nie „udata” dokończyć...
— Żeby ośrodek nad Wisłokiem nie powtarzał starców ble-

pewne siebie i zażądały, zarazem z góry uprzejmie dziękując, świetlicy w piwnicy i (w domyśle) Niemena oraz miejsca na gitarę, płyty, zabawę... Wszyscy, jak jeden mąż zaczęli od „ja bym prosił”. Nawet i ten obywatel, który zgłosił, że „kopia” rynny i balustrady i to kopia coraz silniej, a najsilniej w deszcz i pluchę. Za tym śmiesznym z pozoru tylko proszeniem, kryła się w domyśle troska o dzieci, zapobieżenie temu pierwszemu wypadkowi, który, kiedy go zaanonsują, to już tylko trzeba będzie powstać i czapki zdjąć... I właśnie wtedy to śmieszne z pozoru „kopanie” rynien, balustrad i poręczy — przestało być dla mnie śmieszne i postawiłam się na miejscu tego nieznanego mi człowieka, który holuje swoje dzieci na górę, tłumacząc im prosto, znowu pozornie prosto: nie trzymaj się poręczy, bo jak cie kopnie — to ja tak nazwę panów zarządzających poręczą, że nikt tego nie opublikuje! I zaczęłam się zastanawiać, dlaczego oni proszą. Skąd bierze się

być może wiele? I wtedy się w ich imieniu, tych od kopających poręczy i nie ogranych mieszkań zbutnowała i wtedy przestały być one śmieszne właśnie na przedwyborczym zebraniu z postami. Przywykliśmy do rozstrząsania spraw ogólnoswiatowych, ogólnonarodowych — a zwykle, podwórkowe nas śmieszą, nieco ostudzają swoją naiwnością. A przecież od podwórka zaczyna się ojczyzna. I rysuje mi się ona co roku w innym kształcie; i dobrobyt mi roztacza taki, jaki znajduje w najbliższym sklepie, kulturę taką, jaka na co dzień proponuje mi najbliższej mnie leżący teatr, oświatę taką, jakiej miare zmierzyc mogę mądrością mego syna, nowoczesność taką — z jaką pod rękę jem kolację na domowej porcelanie, wygodę taką, jaka zapewnia mi łóżko, na którym śpię, dbałość o mnie taką, jaka proponuje mi się urlopowe miejsce na lato; nowalio do garnka na codzienny obiad. Upraszczam? — Upraszczam. Ale za mną upraszcza sprawę

obszaru: aby ten sklep mi najbliższy, ten teatr, te nowalio były przedniej jakości; by stanowiąc tę maleńką cząstkę wielkiej całości, stanowiły jednocześnie dobrą cząstkę wielkiej całości. Bo to wszystko także i ja buduję — a moje budowanie winno być gwarantem molch wpływów. Zebrania przedwyborcze właśnie z tej cząstki budują naszą przyziemną strukturę pretensji, przedwyborczą ksiązkę skarg i zażaleń, często pisana przez kilka już kadencji, często na użytek tej jednej, co ma nastać, a więc świeżej — a więc tym bardziej do załatwienia. Słucham kandydata na posła na Sejm — Stanisława Wrońskiego. Wcale nie był zdziwiony strukturą przyziemnych pretensji, wręcz je przewidywał i każda z nich pojmował też jako cząstkę życia... jednego wyborcy. Kupił mnie zrozumieniem tego, któremu poręcz „kopiąca” spać nie daje, któremu mało rozrywkę w jego dzielnicy, któremu trudno żonę przekonać, że i w

wypelni się od parteru do szczyt mieszkańcami. Mam nadzieję, że ten pan, wyrażający się poprawnie i inteligentnie, ogląda od czasu do czasu wieżę w Pizie i wzdychając nad pięknem tego wybruku architektonicznych obliczeń, może zastanawia się i nad tym, że już od czasów renesansu architektura miała trudności z podłożem i podłoże lubił sprawiać niespodzianki nie tylko architektowi, ale i rajcom miejskim... Gdyby się coś zawaliło na Manhattanie — to zapewne mówilibyśmy o nadmiarze pożądań wysokościowo - luksusowych i właściwie nie interesowałyby nas, w którym miejscu Manhattanu i dzięki czyjej nieudolności rzecz się stała — kiedy się zawala w Rzeszowie, to interesuje nas najpierw „kto”, a dopiero później „co”. To też jest struktura pretensji, najczęściej nie pytająca „dlaczego”. A mnie zawsze interesowało właśnie owo „dlaczego”. — Dlaczego narzeka 14-latek? (Ciąg dalszy na str. 2)



Jan Grygiel

MIELECKIE

Mielec — jedyne miasto w naszym województwie, które dorobiło się w ostatnich latach trzech pięknych, monumentalnych rzeźb w plenerze. Mimo, iż początkowo mieszkańcy miasta dość nieufnie przyjęli nowość, dzisiaj podnieśliby chyba gwałtowny protest gdyby ktoś zechciał rzeźby usunąć. „Lot” przed bramą do WSK, „Biegaczki” przed halą sportową i „Tancerka” na skwerze przed Zakładowym Domem Kultury zakopiańskiego rzeźbiarza Henryka Burzeczka przyjęły się w krajobrazie urbanistycznym Mielca i stanowią charakterystyczne elementy nowego przemysłowego osiedla.

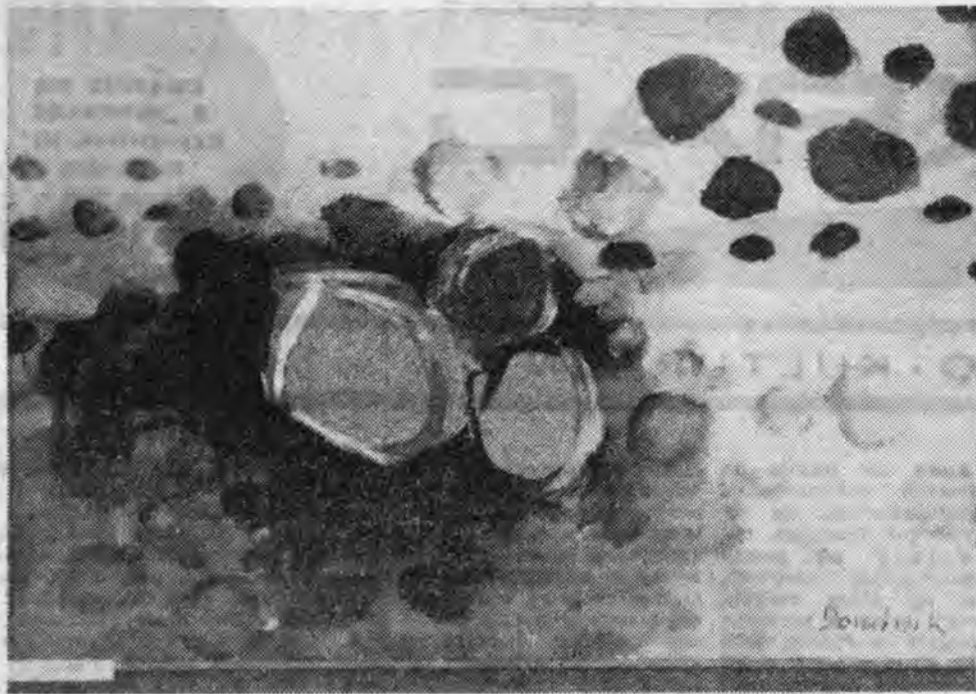
Dzięki sprzyjającemu klimatowi dla sztuki w robotniczym społeczeństwie Mielca tam właśnie zorganizowano kilka dni temu Ogólnopolskie Spotkania Rzeźbiarskie. Jako pierwszy etap wielkiego pleneru rzeźby. Ta impreza w ostatecznym wyniku przyniesie miastu kilkanaście rzeźbiarskich kompozycji przestrzennych zlokalizowanych w ośrodkach rekreacyjnych, w przestrzeniach międzyblokowych, przed zakładami pracy i na obiektach sportowych. Będą to rzeźby o różnorodnej tematyce: politycznej, lotniczej, sportowej, dziecięcej i o różnym charakterze. Mieleccy działacze podjęli więc inicjatywę Elbląga, Puław czy warszawskiego osiedla na Woli.

Na spotkania rzeźbiarskie przybyło do Mielca 20 artystów z całego kraju z dużym dorobkiem w zakresie rzeźby plenerowej i doświadczeniami z udziału w podobnych imprezach. By uniknąć pewnych błędów plenerów elbląskich czy puławskich organizatorzy zapoznali gości z perspektywami rozwoju urbanistycznego i architektonicznego Mielca, zwiedzili wraz z nimi wszystkie miejsca w mieście proponowane na lokalizację form przestrzennych i Wytwórnię Sprzętu Komunikacyjnego. Ta wizja lokalna pozwoli im stworzyć dzieła dostosowane do charakteru miasta, krajobrazu okolicznego i scharakteryzować je z pracą i wytworami rąk mieleckich robotników.

Jest sprawą niezwykle ważną, by rzeźby zdobiące place i parki miasta, towarzyszące na co dzień mieszkańcom osiedli były w pełni funkcjonalne, nie stanowiły obcych wtętwów, nie rozbiły struktury urbanistycznej Mielca, wreszcie nie stanowiły celu same dla siebie jak to było np. w Elblągu.

Wprawdzie organizatorzy i mecenas tego wielkiego przedsięwzięcia chcą m. in. podjąć pewnego rodzaju atak na świadomość artystyczną mieszkańców Mielca, chcą ich niejako zmusić do stałego obcowania z dziełami sztuki, ale nie jest to głównym celem pleneru. WSK w Mielcu, ten główny organizator życia w mieście leżącym w cieniu wielkiego przemysłu od dawna, już pojęła, iż nie wystarczy sprowadzać swojej roli tylko do podnoszenia poziomu wydajności pracy. Równie ważną sprawą jest aktywizacja potrzeb kulturalnych i artystycznych środowisk robotniczych, dostarczanie im rozrywki i pobudzenie wielostronnych zainteresowań. Tylko w pełni ukształtowany, kulturalny człowiek współczesny może świadomie i wydajnie produkować. Pojmują to również inne duże zakłady naszego województwa — Huta Stalowa Wola, Zakłady Gumowe w Dębicy czy Krośnińskie Huty Szkła. Świadczy o tym utrzymywanie przez nie pięknych zespołów pieśni i tańca jak „Rzeszowiacy” czy „Lasowiacy”, organizowanie ogólnokrajowych imprez teatralnych, folklorystycznych, plenerów malarskich, galerii zakładowych czy aktywna działalność zakładowych domów kultury.

Ale, jak wspominałem, nie tylko taki cel przyświecał organizatorom Ogólnopolskiego Pleneru Rzeźbiarskiego. Podjęto tu niezwykle istotny problem humanistycznego zagospodarowania przestrzennego nowych miast i osiedli przemysłowych. Chodzi o pełny rozwój człowieka pracy, nasycenie treściami humanistycznymi jego miejsca pracy, osiedla w którym mieszka i terenów, w których wypoczywa, chodzi wreszcie o nowy, bardziej zindywidualizowany kształt ro-



Tadeusz Dominik „Kolorowe kamienie” lquitex-plótno.

Z RZESZOWSKIEGO
DOMU SZTUKI

Kolejną ekspozycją w Domu Sztuki jest indywidualny pokaz prac docenta Wydziału malarstwa i grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie artysty-plastyka Tadeusza Dominika. Wystawę w obecności przybyłego na wernisaż autora otworzył zastępca kierownika Wydziału Kultury Prez. WRN Józef Kanik. Zestaw obejmuje 24 obrazy z kilkunastu lat twórczości, zrealizowane w tradycyjnej technice olejnej oraz lquitex*) i jest wyborem z dużej wystawy indywidualnej autora w warszawskiej „Zachęcie” w styczniu br.

Tadeusz Dominik urodził się w 1928 roku w Szymanowie, studia artystyczne odbył w warszawskiej ASP w pracowni profesora Jana Cybisa w latach 1946—1951. Na studiach uzupełniających przebywał w Paryżu (1958—1959 roku) jako stypendysta rządu francuskiego i w Stanach Zjednoczonych jako stypendysta Fundacji Forda (1961—1962 r.). Uprawia malarstwo sztalugo-

we, grafikę artystyczną i rysunek. Wystawy indywidualne eksponował w Warszawie (1957, 1958, 1960 i 1965 r.), Hanoi (1959 r.), Paryżu — Galeria Lambert w latach 1959, 1962, w Waszyngtonie (1960 r.), Nowym Jorku (1962 r.), Londynie w Galerii Grabowskiego (1963 r.), w Toruniu (1964 r.), Bydgoszczy (1965 r.), Pradze — Galerii „U Rzeźby” (1966 r.), w Gdańsku, Zielonej Górze, Krakowie i obecnie w Rzeszowie.

Wyróżnienia, nagrody i medale otrzymał na III i IV Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki w Warszawie w 1952 r. Ogólnopolskiej Wystawie Młodych Plastyków w Warszawie Arsenal 1955 r., I i II Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki Artystycznej i Rysunku w Warszawie w 1956 roku, Wystawie Malarstwa z cyklu „Polskie dzieła plastyczne w 15-lecie PRL” w 1961, I i II Wystawie Plastyki i Sympozjum „Złotego Grona” w Zielonej Górze w 1963 r., Grand Prix na IV Festiwalu Pol-

skiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie.

Niezależnie od wystaw krajowych bierze udział w licznych wystawach sztuki polskiej w ZSRR, NRD, Indiach, Danii, Kanadzie, USA, Brazylii, Egipcie, Syrii, Włoszech, Szwajcarii, Jugosławii, Anglii, Francji, NRF, Meksyku, Kubie, Szwecji, Turcji, Australii, Argentynie, Urugwaju, Kolumbii, Norwegii, Finlandii, Monte-Carlo, San Marino, Iranie i Japonii.

Posiada prace w zbiorach Muzeów Narodowych w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, Muzeum im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Muzeum w Toruniu, Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze, Muzeum Mazurskim w Olsztynie, Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie, Muzeum of Moder Art w Nowym Jorku oraz w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą, w Anglii, Argentynie, Brazylii, Danii, Francji, Holandii, Jugosławii, Szwecji i Stanach Zjednoczonych. am

*) Technika zbliżona do olejnej polegająca na malowaniu farbami akrylowymi opartymi na spoiwie temperowym z dodatkiem syntetycznych żywic.

Zaczyna się od podwórka

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— Dlaczego 40-latek jest niezadowolony?

I tu znowu Stanisław Wroński rzecz usiłował mi wyjaśnić.

Kiedy? — Wtedy, kiedy pożył nam dobrej nocy, przeprosił, że tak długo zatrzymał cierpliwych i kiedy życzył nam dobrego nastroju po tej nocy, już rano, do pracy. Bo właśnie wtedy, przyszedł nasz poseł, na którego będę głosowała, powiedział, że należy przyjrzeć się sobie w zwierciadle i zobaczyć siebie, pracującego dla Ojczyzny. Może to powiedział mniej szumnie — ale sens pozostał ten sam. Nigdy, albo delikatniej mówiąc — nie za bardzo interesuje nas jakość własnej pracy. Zawsze, albo również delikatniej mówiąc, na ogół nie łączymy złą jakości własnej pracy z ogólnym standardem życiowym Polski Ludowej. A przecież — najprościej rzecz sprawdzając, by można w protestach właśnie przeciw tandetnemu standardowi. Bo nic to — nam się wydaje — że sami wyprodukowaliśmy niewygodne łóżko; nic to, że nas nie interesuje złe podłączenie i w nieodpowiednim miejscu podłączone rynną; nic, że marnym scenariuszem filmowym chcemy propagować idee socjalistyczne; myślimy już w naszym „polskim ży-

ciu” przywykli do zwalania odpowiedzialności na innych. Czujemy się przeto nieco zaskokowani, jeżeli poseł przyszedł powiada: spójrzcie w lustro i nie akceptujcie siebie.

Albowiem rzecz nie zasadza się na tym, że coś względnie ktoś źle funkcjonuje i nie ona rządzi naszą strukturą pretensji — ale na tym, że my źle funkcjonujemy. Ze rzadko patrzymy w lustro. Że, jeśli patrzymy — to to lustro odbija zadowolonych z siebie, aktywnie zadowolonych — dodam — działaczy, którzy w ilości spraw zagubili ich jakość, ich ciężar obywatelski.

My tu, na Rzeszowszczyźnie, miewamy przemysł i „żniwa. My tu nie mieliśmy przed wojną kapitalizmu, który by nam żyć nie pozwolił, jednocześnie nauczył nas tej morderczej dyscypliny, jaką lansuje przemysł krajów kapitalistycznych. Myślimy sobie nieco odwrócić sytuację: u nas rządzi dalej pogoda, zbiory, obsiewanie i chłopot robotnik — a więc najpierw chłop, szanujący także najpierw ową sytuację zbiorów, siania, osprzętu. A we świecie wojna. Nie tylko o terytoria, ale i o jakość. W tej ostatniej trzeba nam wziąć udział na nasz wła-

ny użytek; bardzo ważny użytek. Bowiem świat cały się przedstawia: na ludzką wygodę, na ludzkie codzienne akceptacje i na nowoczesność. Świat, a za światem i my, nie chce mieszkać w zagrażonych pokojach Dulskich, w futrach tandetno-efektownych prababek, w skorupach wymyślonych za czasów naszych ojców. Świat chce nieustannej nowoczesności. Dobrej, solidnej; a jeśli niepokojącej — to tylko w kategoriach artystycznych.

„Ja bym prosił pana posła”...

To jest zdanie, które mnie sprowokowało do napisania tego artykułu. To jest zdanie, biorące swój początek nie w socjalizmie i zarazem zdanie ograniczające, za naszym przyzwoleniem, nasze współgospodarzenie krajem. Ja przecież o nic nie proszę — ja tylko przekazuję swoje zadowolenia i protesty. A poseł, radny są po to, żeby moje propozycje i protesty ponieść na forum publicum. Jeśli one ogólne i materii życia polskiego dotyczą, to do Sejmu, jeśli zawiązują się do spraw podwórka — to do rady. Bo ja, ty, on — po to działamy, żeby to swoje działanie Polsce oznajmić; jeśli nas „kopia” poręcze i nie

tylko nas — to zasygnalizować problem; jeśli nam się zdaje, że nastureja — wiosenne uosobienie Ojczyzny źle kwitnie — to także trzeba zbadać dła czego źle kwitnie i źle upiększa balkon; a jeżeli nam najbliższy sklep dziadziej i najbliższa latarnia nie świeci — to też nie tylko nam, ale i najmniej dziejątkowi ludzi. I tu, zatrzymując się na naszym podwórku, absorbując tym podwórkiem innych, którzy o podwórka dbać mają — zobaczymy dobrze ich możliwości.

I jak to powiedział przez nas wybierany poseł: przyjrzyjmy się jako jakości spraw. I ciśnieniu tej piramidy ludzi, których nie zmienimy wewnętrznie, ale których utemperować możemy i zmusić do zastanowienia się, że nas, wyborców reprezentują w naszej administracji. I przyjrzyjmy się, czy ta administracja nie powinna wywołać naszego czynnego kontrdziałania: po to, żeby była doskonalsza, czy nie trzeba jej czasem, w niektórych przypadkach zmienić? Po to także, żeby nas zrozumiała i po to czy nie trzeba jej czasem przypomnieć, w jakim ustroju funkcjonuje? Że w tym ustroju najpierw liczy się człowiek, a później dopiero jego poświęcenia, niedokładności i jego protesty.

Tak naprawdę — to zaś chodziło mi o to, żebyśmy nie mówili „ja proszę pana posła”, ale żebyśmy temu posłowi, który w końcu nie kogo innego — ale nas reprezentuje, zgłaszali ex post, że nie życzymy sobie kopiujących

rynien, zgnitych piwnic i źle zaopatrzonego osiedla. Żeśmy sami tym katastrofizmem zadziałali w stanie, żeśmy sami powołani do kontrolowania. I że sami rządzić pragniemy.

A z drugiej strony — byśmy posła nie traktowali jak skarbonkę, do której wrzucamy grosiki niezadowolenia... często z samych siebie. Bo ileż to spraw w końcu mogłoby nie trafić na przedwyborcze zebranie, gdyby wraz z niezadowolaniem zrodziły bodaj cień działania naszego? Zdaje mi się, że ciężą na nas wykrzywione proporcje między uprawieniami wyborcy a jego obowiązkami. Ze o uprawieniach wiemy sporo — o obowiązkach nie zawsze pamiętamy. A zwłaszcza o tym pierwszym, naczelnym — że miłość ojczyzny nie bywa mierzona czczymi deklaracjami o uczuciu czy tęsknocie (wszak znamy garstkę głośno tęskniących — a cicho i wytrwale budujących hoteliki w Chicago), ale mierzy ją nasze własne zaangażowanie w dobre budowanie tej części ojczyzny, która najbliższej nas leży.

Ponieważ socjalizm raz na zawsze i nieodwracalnie nazwał nas współgospodarzami kraju — więc nie uciekajmy od przywileju — i nie prośmy, kiedy rzecz się nam należy. Tylko od czasu do czasu spójrzmy w zwierciadło, żeby nie żądać maksymalnej zapłaty za minimalny wysiłek.

KRYSZYNA ŚWIERCZEWSKA

SZANSE

botniczych dzielnic. Wiadomo bowiem, że miasta powstałe wokół wielkich zakładów przemysłowych straszą monotonią architektury i geometrycznością struktury urbanistycznej. Ulica podobna do ulicy, osiedle do osiedla, jakże łatwo zablądzić wśród standardowych bloków z identycznymi skwerkami i podwórkami. Nie ma wyraźnego centrum, nie ma dominant ani wyraźnych punktów orientacyjnych. Taki był dotąd nowy Mielec, taka Stalowa Wola, czy nowe osiedla Rzeszowa. Na standardyzację nie ma rady, zmusza nas do typowego budownictwa rachunek ekonomiczny, po prostu nie stać nas na inne rozwiązanie sprawy. Ale właśnie kompozycje przestrzenne mogą stanowić czynnik integrujący poszczególne osiedla, mogą nadać indywidualny i niepowtarzalny charakter robotniczemu osiedlom.

Jak powiedziałem wyżej Mielec chce uniknąć wszystkich błędów popełnionych dotąd w Elblągu czy w puławskich Azotach. Dlatego organizatorzy pragną wykorzystać wszystkie dotychczasowe przemyslenia, dorobek socjologów, pedagogów i architektów, a szczególnie doświadczenia artystów uczestniczących kiedyś w próbach tego rodzaju pod patronatem Zamechu i Azotów z Puław.

Aby niczego nie narzącać mieszkańcom Mielca organizatorzy pleneru postanowili urządzić w lipcu br. w Mielcu wystawę projektów prac rzeźbiarskich i publiczną nad nimi dyskusję. Ich opinie będą miały wpływ na ostateczną decyzję komisji artystycznej kwalifikującej te projekty do realizacji.

W jesieni odbędzie się w Mielcu ogólnopolskie sympozjum, uogólniające dotychczasowe doświadczenia i wyniki plenerów rzeźbiarskich w ośrodkach przemysłowych. Idea batalii o nowy, humanistyczny kształt miast i osiedli robotniczych zastępuje na upowszechnienie, a upowszechnić można jedynie po gruntownej analizie dotychczasowych eksperymentów w tej dziedzinie.

Inicjatywa mielecka zasługuje na uwagę również z innego względu — stanowić będzie praktyczny i wzorcowy przykład realizacji mecenatu wielkiego przemysłu nad sztuką wkraczającą w obręb dnia powszedniego mieszkańców socjalistycznych miast. Gra toczy się o wysoką stawkę i nie wolno jej przegrać. Rzeźby w krajobrazie miejskim przez całe lata będą kształtować smak artystyczny i stosunek do sztuki ludzi pracy. To nie jest to samo co przelotna wystawa malarstwa czy grafiki w jakiejś galerii sztuki.

Mielec, dzięki inicjatywie swoich zakładów pracy, (które nawiasem mówiąc zobowiązały się w czynie społecznym wykonać projekty rzeźbiarzy) może stać się miastem atrakcyjnym dla turystów jeśli założenia pleneru rzeźbiarskiego zostaną w pełni zrealizowane. Za ryzyko podejmowania tego rodzaju inicjatywy należy się pełne uznanie dla KP PZPR, dyrekcji, rady zakładowej i komitetu zakładowego partii mieleckiej WSK. Trzeba było dużo odwagi, by zdecydować się na tego rodzaju imprezę.

Kultura polska na świecie

OBCHODY 150-LECIA URODZIN MONIUSZKI W ZSRR

W Związku Radzieckim zorganizowano wiele imprez z okazji 150 rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki. Szczególnie uroczystości obchodzone tę rocznicę na Białorusi, gdzie urodził się kompozytor i spędził dzieciństwo. W wielu miastach tej republiki odbywały się koncerty z okazji Festiwalu Muzyki Stanisława Moniuszki. W rodzinnej miejscowości Moniuszki — Ubielu — wzniesiono pomnik na jego cześć i odsłonięto pamiątkową tablicę, a w miejscowej szkole otwarto Muzeum Moniuszkowskie.

Koncerty i wystawy poświęcone pamięci polskiego kompozytora urządzono również w Moskwie, Leningradzie, Kijowie i innych miastach ZSRR. Specjalne programy nadały również moskiewska TV oraz radio.

ARTYKUŁ J. KOSSAKA W „SOWIETSKIEJ KULTURZE”

„Nasz nowy świat” — taki tytuł nosi artykuł doc. Jerzego Kossaka, zamieszczony na łamach „Sowieckiej Kultury”. Autor pisze w nim o osiągnięciach PRL w dziedzinie kultury.

W tym samym numerze pisma znalazły się także informacje o obchodach jubileuszu Moniuszkowskiego na Białorusi i XIV Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie.

MIESIĄC FILMU POLSKIEGO W KUBAŃSKIEJ TV

9 maja telewizja kubańska rozpoczęła „Miesiąc filmu polskiego” zainaugurowany filmem dokumentalnym „Wrzesień 1939 — tak było”. Zapowiedziano projekcję 8 filmów długometrażowych m. in. „Popiołu i diamentu”, „Matki Joanny od Aniołów” oraz „Pasażerki”.

POKAZY FILMÓW POLSKICH W SZWAJCARII

W ramach obchodów 25 rocznicy powstania PRL odbyły się w Zurychu, zorganizowane dla miejscowej Polonii, pokazy filmu „Cztery pancerni i pies” oraz kroniki filmowej „Polska dzisiejsza”. Pokazy wzbudziły duże zainteresowanie.

POWIEŚĆ E. NIZIURSKIEGO W CSRS

Powieść dla młodzieży „Niewiarygodna przygoda Marka Piegusa” Edmunda Niziurskiego wydana została w przekładzie na język czeski. W tłumaczeniu Anetty Balajkovéj opublikowała ją wydawnictwo Mlada Fronta.

KONCERTY KOMPOZYTORSKIE W. LUTOSŁAWSKIEGO W NORWEGII I HOLANDII

Witold Lutosławski dał ostatnio cykl koncertów kompozytorskich. Twórca „Gier weneckich” przeprowadził koncerty, na których program złożyły się jego dzieła, w Amsterdamie i Oslo.

PRZEKŁAD DZIEŁ NORWIDA W USA

Na Uniwersytecie IOWA w USA trzech znawców literatury: Polak — Zbigniew Bieńkowski, Irlandczyk — Sydney B. Smith oraz Amerykanin — Bruce Carruthers opracowały wspólnie przekład szeregu dzieł Norwida na język angielski. Przewiduje się, że wybór zawierać będzie poezję, eseje, fragmenty artykułów i listy polskiego poety. Całość ukaże się w formie 200-stronicowej książki, zaopatrzonej wstępem poświęconym życiu i twórczości Norwida.

W JAPONII O POLSCE

Uczestniczka Festiwalu w Sopocie japońska piosenkarka Miki Nakasone występuje w swym kraju ze specjalnymi recitalami, składającymi się z dwóch części: w pierwszej artystka opowiada o Polsce, w drugiej — śpiewa piosenki polskie i japońskie.

Japońska firma King Record wypuściła płytę z nagraniem polskiego utworu „Jesienny pan” wykonanej przez artystkę na Festiwalu w Sopocie.

Czerwiec w DKF

Program czerwca — ostatniego przed przerwą wakacyjną miesiąca działalności Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Kłaps” przy WDK w Rzeszowie — zainauguruje w dniu 5. VI projekcja filmu „Kobieta owad” (1963 r.), jednego z najgłośniejszych w ostatnich latach dzieł kinematografii japońskiej. Reżyser filmu — Shohei Imamura uważany jest (obok Hiroshi Teshigahary, którego „Kobieta z wydm” była wyświetlana na naszym ekranie i Susumu Hani, twórcy „Pełni życia”) za najwybitniejszego reprezentanta japońskich twórców młodego pokolenia. W swym dziele przedstawia historię pewnej kobiety, typową dla tysięcy mieszanek „dzielnic czerwonych światła”. Erotyzmowi, zajmującemu w filmie poczesne miejsce, nadany został sens filozoficzny. Jednakże biologiczna koncepcja życia i losu człowieka nie przesłania szerokiej panoramy obyczajowej Japonii ostatnich pięćdziesięciu lat. Nie brak także akcentów krytyki społecznej, dzięki którym Imamura zyskał miano reżysera najbardziej uczulonego na sprawy społeczne.

Następna projekcja, to „W środku nocy” (1959 r.) — wyreżyserowana przez Delberta („Marty”, „Wieczór kawalerski”) Manna opowieść o miłości dwojga ludzi, których dzieli bariera wieku. W rolach głównych wystąpili: Kim Novak i znakomity Fredric March. Krople duńskiego króla albo też królowej — Mocniejsze niżli wino, słodsze niż karmelki I sroższe od potwarzy, leku i cholery... Krople duńskiego króla piję, kawalery!” — ta piosenka Bułata Okudźawy z filmu „Żenia, Zeniczka i katusza” (1967 r.), wesola a jednocześnie gorzka,

znakomicie wprowadza w klimat wojennego komediodramatu. Cały ten film jest niby ballada Okudźawy o chłopcu z Arbatu, o wojnie i miłości, życiu i śmierci — pełna poezji i uśmiechu, przerwana tragicznym finałem. Całość wyreżyserował Władimir Motyl, niezapomniane zdjęcia barwne są dziełem Konstantina Ryżowa. Projekcja 12 czerwca.

Mroczna poetyka filmów Roberta („Proces Joanny d'Arc”, „Na los szczęścia, Baltazarze”) Bressona, zacięcie demaskatorskie i głębia filozoficzna dzieł stawiają go w rzędzie najznakomitszych współczesnych twórców. Jego studium psychologiczne „Mouchette” (1967 r.) to historia dojrzewania dziewczyny, która po krótkim okresie dzieciństwa staje wobec przerażającego brutalnego świata dorosłych. Kolejny film — protest Bressona przeciw okrucieństwu jest jak gdyby kontynuacją „Baltazara”; tutaj również przerażenie Mouchette przypomina strach tropionego zwierzęcia, które nie może umknąć przed swoim losem i otrzymując cios za ciosem ratunek znajduje w śmierci. Ten wstrząsający film (pula specjalna) zostanie wyświetlony 19 czerwca.

Również z puli specjalnej pochodzi kolejny na ekranie DKF film Julesa Dassina „Noc i miasto” (1950 r.), wnikliwe studium korupcji w świecie sportu. Gangsterskie metody, rządzące sportem zawodowym, zostały przedstawione bez osłonek, a analiza środowiska przeprowadzona w sposób wręcz mistrzowski. Dzieło to zamyka okres pierwszego nurtu realizacyjnego w Hollywood: nurtu, który charakteryzowała wrażliwość na problemy społeczne, krytycyzm oraz niemal dokumentalny styl realizacji w autentycznej scenarii (np. Dassina dla podkreślenia autentyzmu powierzył rolę starego zapaśnika Zbyszowskiemu Cyganiewiczowi). Projekcja 26 czerwca.

Filmowy sezon w DKF zakończy — w dniu 28 czerwca — utrzymany w doskonałym tempie „kryminał” Costy Gavrasa „Przedział morderców” (1965 r.). Wydarzenia zdeteminowane są przez postacie o interesująco zarysowanej psychice, każda scena wydaje się logiczna i prawdopodobna. Dobry scenariusz, oparty na powieści Sebastiana Japrisot, został przez Gavrasa przeniesiony na ekran ze smakiem, wycuciem ironicznymi akcentów i psychologicznymi niuansów. Akcję wspiera gra plejady znakomitych aktorów z Simone Signoret, Yves Montandem, Jean-Louisem Trintignantem, Danielem Gelin i Francoise Arnoul. (Jr)

KONKURS „Wiedzy o Sztuce”

W Domu Sztuki w Rzeszowie dokonano rozstrzygnięcia Konkursu Wiedzy o Sztuce. Konkurs był wynikiem cyklu 18 odczytów, organizowanych przez Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie dla młodzieży szkół średnich miasta Rzeszowa. Nagrody ufundowane przez Wydział Kultury WRN oraz Wydział Kultury MRN w Rzeszowie otrzymali: I nagrodę — uczennica II Liceum Ogóln. Barbara MIKOŚ, II nagrodę — uczennica II Lice. Ogóln. Lidia SZETAŁA, dwie równorzędne III nagrody otrzymali: uczennica Techn. Ekonom. CRS — Maria CZERKOWICZ oraz uczeń Technikum Elektromech. Jacek SYNOS, dwa równorzędne wyróżnienia: uczennica II Liceum Ogóln. Halina PASEK oraz uczennica Techn. Ekonom. CRS Janina CZOREK.



„LOT”

Fot. W. PARKOSZ.

Zbigniew Wawszczak

ROZWAŻANIA O LUDZIACH Z OSTROWA

O tej porze, mniej więcej z początkiem czerwca, łamy gazet w całym kraju obiega krótka notatka PAP: Rolnicy z okolic Radymna dostarczali na rynek pierwsze partie wczesnych ziemniaków...

Zupełnie przypadkowo znalazłem się właśnie w tych stronach. Przypadkowo dlatego, że na uprawie ziemniaków, warzyw znam się bardzo kiepsko i ani myślę wchodzić w kompetencje kolegów...

Jeżeli niektóre wsie, a jest ich sporo, swój ogromny rozwój gospodarczy, rozmach budownictwa, zawiązują w znacznej mierze procesom uprzemysłowienia...

OSTRÓW MUROWANY, NOWOCZESNY...

Na ósmym kilometrze za Jarosławiem, po minięciu Muniny, pamiętnej z krwawej rozprawy sanacyjnej policji z ogromną demonstracją strajkujących chłopów w niespokojnym roku 1937...

„CHLEBUS JEST I DO CHLEBA TEŻ!”

Ja liczyłem — powiada jeden z gospodarzy — pozostało u nas chyba nie więcej jak siedem domów pod strzechą.

Co najmniej 70 procent domów w naszej wsi jest nowych —

dorzuć inny z moich rozmówców, opałony na brąz mężczyzna. — Ja bym tam powiedział, że nawet więcej — wraca się trzeci — myślę, że po wyzwoleniu zbudowaliśmy 80 procent wszystkich domów w Ostrowie.

Rozmawiamy przed domem 70-letniego mieszkańca Ostrowa, Piotra Niemca. Spóźniona w tym roku wiosna przysporzyła rolnikom niemało kłopotów, ludzie gorączkowo odrabiają zaległości...

Wygrać panie, nie mogliśmy, bo oni na nas gwery maszynowe a my w nich kamiemi!

Pozostali rozmówcy reprezentują młodsze pokolenie i nie bardzo pamiętają zdarzeń, w których brał udział pan Piotr...

Przyjechał sanacyjny poseł, chcieli jakasi rezolucję przeciwko chłopom uchwalić. Policji do czarła, co tu robi? Wyrwali mi stół spod niego i jajami w posła...

DROGA DO DOBRBYTU...

Na gorąco próbawaliśmy prześledzić drogę, jaką przeszedł Ostrów w powojennym dwudziestopięcioletniu. Moi rozmówcy, których grono powiększył również Władysław Maciaszek...

— Jeden u drugiego meble ogląda — opowiada bibliotekarz Maciaszek — każdy chce mieć jak najładniejsze, na wysoki polsk...

sypiali... Teraz jest pora na telewizory, mamy ich chyba we wsi ze czterdzieści, o pralkach nie będę wspominał...

Ostrowianie rozwinęli na szeroką skalę — jak już wspominałem — uprawę wczesnych ziemniaków, cebuli i innych warzyw. A po zbiorach sięj popłony, dwa razy zbierają z ziemli.

— Proszę pana, ludzie tutejsi są ogromnie pracowici — powie mi później kierownik szkoły i zarazem sekretarz KG PZPR...

NIE TYLKO W POJEDYNKIE, WSPÓLNymi Siłami...

Z rozmów z działaczami PZPR i ZSL w Ostrowie wywnioskowałem, że wśród mieszkańców wsi coraz większą popularność zyskuje sobie idea wspólnego działania.

— Konduktorzy, którzy znają te strony, czasami dla żartu wołają: Cebulowie! — śmieje się Maciaszek.

Podobnie było z innymi społecznymi poczynaniami. Przez setki lat ludzie tutejsi toneli w błocie...

CHŁOPI Z OSTROWA W POWSTANIU 1863 r...

Kierownik Gofryk przedstawił mi kronikę szkoły. Z jej najstarszej części, spisanej na początku lat dwudziestych przez ówczesnego sekretarza gminy, Maciaszka...

— Wiesz jak to jest: zrzędzą, łają, napominają, przyuczają o-

lowat, że wies powstała prawo- podobnie już w dwunastym stuleciu, nie podając jednakże żadnych źródełowych dowodów.

Adam Brodzki utrzymywał w swoim dworze kilku powstańców, i aby ich uchronić przed represjami ze strony władz austriackich...

Wcześniej pomyślano w Ostrowie o krzewieniu oświaty rolniczej. Już w roku 1895 powstało we wsi pierwsze kółko rolnicze...

SPRAWY DO ZAŁATWIENIA

Wracam jeszcze do rozmowy na podwórzu u Dziadka Piotra Niemca.

— Program wyborczy przewiduje budowę (w czynie społecznym) nowej szkoły — mówi Stanisław Hamula...

Na tej sprawie chcemy się przede wszystkim skoncentrować. W dalszej kolejności musimy rozwiązywać inne problemy.

Nawiązując do wzmiankowanej powyżej pomocy państwa, trzeba przypomnieć o wielomilionowych robotach przy ujarzmianiu stru-

myka. Kosztem 26 mln zł prowadzone są prace przy regulacji rzeczki Łęg, kapryśnej, co roku nieomal zalewającej niżej położone grunty...

I tak, krok za krokiem, idzie Ostrów naprzód. Nie jest to pochód triumfalny, nie towarzyszą mu fanfary...

— Przed dziesięciu laty przeprowadziłem spis powszechny — wspomina Stanisław Hamula — wtedy w Ostrowie był tylko jeden hydrofor...

— Ale nielaty jest ten marsz naprzód. Tym bardziej nie chcą pogodzić się z utratą już uzyskanych pozycji. Ot, choćby taki punkt odbioru buraków cukrowych...

CZY USŁYSZYM O SPORTOWCACH Z OSTROWA?

Nie byłby pan Maciaszek sobą, gdyby nie przedstawił swoich sportowych kłopotów. Zapalony pionier kultury fizycznej na wsi, za swą długoletnią (od 1947 r.) pracę w ludowych zespołach odznaczony został medalem 100-lecia sportu polskiego.

— Bo i jak tu rozgrywać poważne spotkanie — kiedy krowy, konie wchodzi pomiędzy grających!

Uwielbiam społecznikowskie paskie i ogromnie urzekł mnie zapał pana Władysława. Na szczęście i jego kłopotom już w niedalekiej przyszłości położony zostanie kres.

Bibliotekarz Maciaszek bez zająknięcia sypie listkami, obrazującymi kariery części spośród młodych. — Mamy 17 inżynierów, tyleż samo, albo i więcej nauczycieli...

W którymś momencie naszej pośpiesznej i trochę chaotycznej rozmowy, pada to zdanie: — no tak, dorobiliśmy się w Polsce Ludowej.



Pobierają się młodzi i goli, dwudziestoletni: kupują tapczan, stółek, w przyszłości szafę, oddają dziecko do żłobka, idą pracować na ten tapczan, ten stółek, to dziecko i są szczęśliwi.

szczędności, każą myśleć o czarnej godzinie, kiedy akurat godziny są różowe i pachnące trochę białą — bardziej jednak, mocniej pachną uczuciem, perspektywami.

Przyznasz więc, że zaczyna się we dwoje zawsze ładnie! I trwa ładnie dopóty, dopóki nie spłowieje zapach różowej godziny, dopóki nie zacznie dręczyć niedospiana noc, dopóki praca nie zamknie się w raz na zawsze ustalonych granicach...

